

MY SMY PRZYSZŁOŚCIĄ NARODU.

DZIŚ I JUTRO

NR. 9. MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY ROK X.

Recenzje:

Marja Cecylja Łubieńska: Święta Aniela i Jej dzieło. — I. Ojczyzna świętej Anieli i Jej życie. — Kraków 1935 r.

— Też coś! Wakacje tuż, a redakcja częstuje nas świętym żywotem! Mogą to sobie zachować na rekolekcje!

— Hm, byłby to temat do dyskusji jak oznaczyć terminy czytania „Świętych żywotów" — w każdym razie mogę zaręczyć, że wyżej wspomniana książka daje zajmującą lekturę i na wakacje i na rekolekcje i na czas nauki. — Jedno tylko zastrzeżenie. To nie jest książka dla wszystkich — lecz jedynie dla inteligentnych wykształconych czytelników, obznajmionych z historją, a zwłaszcza z historją Kościoła. — Chyba znajdą się tacy wśród czytelników *Dziś i Jutra?*

— No, tak.. zapewne... ale żywoty świętych to takie nudne. — Urodził się, żył, nadzwyczajne rzeczy pełnił, umartwiał się przeraźliwie i świętym został. Zawsze to samo.

— Czy zawsze to samo, czy wszystkie żywoty Świętych są według tej recepty pisane — to też warto zbadać. W każdym razie niniejsza książka tak w treści jak w formie od powyższego programu odbiega w zupełności.

Jest to dzieło naukowe, krytyczne, a nie apodyktyczne. Autorka wyjaśnia kwestje zawiłe, nieznane, lub błędnie tłumaczone, ciekawemi odkryciami historycznych dokumentów potwierdza swe wnioski, stawia hipotezy — i zostawia drogę do dalszych badań. Dla historyka z zamiłowania to przecież tentujące! Do tak ciekawie przedstawionych kwestyj należy między innemi właśnie sprawa dokładnego określenia daty urodzin św. Anieli.

Dalej, św. Aniela nadzwyczajności żadnych nie pełniła, przeciwnie na drodze życia wewnętrznego była najzagorzalszą nieprzyjaciółką nadzwyczajności, pełniła jedynie cudy miłości, dobrocią niezrównaną jednając serca zwaśnionych, wspierając biednych, krzepiąc cierpiących, ucząc nieumiejętnych, stając się na wzór św. Pawła „wszystkiem dla wszystkich". Święta Aniela — dobra, cicha i pokorna, była kobietą o renesansowym zakroju myśli przez szerokość poglądów, przez odwagę kroczenia nowemi drogami. Ciekawa to postać a mało ogółowi znana, rówieśnica wielkich duchów epoki Odrodzenia.

W książce, o której mowa św. Założycielka Urszulanek interesuje czytelnika tembardziej, że sylwetka Jej nie rzuca się w oczy bezpośrednio wyrazistością barw, lecz uwydatnia się stopniowo z biegiem wypadków dziejowych. Obraz epoki nie jest tu tłem tylko uwypuklającem postać bohaterki, lecz motywacją Jej charakteru i postępowania.

Z psychologiczną wnikliwością autorka podkreśla znaczenie środowiska na kształtowanie się usposobienia Anieli w cichym rodzicielskim domu w Desenzano, u wuja w gwarnem Salo, na szerszej widowni apostolskiej pracy w Brescji.

Piękno przyrody lombardzkiej, podobnie jak piękno sztuki tak bujnie wówczas w Italji kwitnącej, wyciska znamienne piętno na duszy Anieli. Liczne karty tej książki, poświęcone dziełom sztuki wprowadzają czytelnika w świat piękna barw i linji, będący odblaskiem Wiecznego Piękna, które mocą łaski potężniej jeszcze niż środowisko ziemskie działa na czystą duszę, bez podziału sprawie Bożej oddaną — umacnia ją i przygotowuje do ciężkich prób.

Przeżywamy wraz z Anielą uciążliwą fizycznie, a pełną duchowych pociech i bardzo interesującą pielgrzymkę do Ziemi św., bolesną utratę wzroku świętej Pątniczki, pielgrzymkę jubileuszową do Rzymu, czasy wojny lombardzkiej, groźne „sacco di Roma" i „sacco di Brescia" gdzie uderzają nas ciekawe analogje włoskich i polskich bohaterów w obronie ojczyzny, wreszcie powrót do normalnych stosunków w kraju i dokonanie dzieła anielskiem widzeniem Anieli zleconego. Powstaje Towarzystwo św. Urszuli. Pod sztandar św. Męczennicy, co za wiarę i ślubowaną Jezusowi czystość życie swe dała — kryje swe imię święta Założycielka.

— Nie, nie nudna to książka, nie taka „jak zawsze" — przeciwnie, nawskróś oryginalna.

Ponad wartkim tokiem opowiadania, ponad rozmaitością i barwnością obrazów, ponad gruntowną naukowością, naocznie stwierdzaną mnóstwem odnośników, aneksów i olbrzymią bibljografją góruje atmosfera nadprzyrodzoności, sfera łaski, pod której tchnieniem żyła i działała św. Aniela, którą tak zna, rozumie i wyczuwa Czcigodna Autorka.

Znamienity historyk współczesny pisze w liście do autorki: „Z powodu żmudnego długoletniego czytania i pisania mam osłabione oczy i wogóle od lat paru nie czytam nic z tego co wykracza poza zakres materjałów do mojej pracy... gdy otworzyłem jednak tę książkę z rzetelnem zainteresowaniem, nie z obowiązku, a z ochoty przeczytałem już szereg rozdziałów. Poza żywotem i czy-

---

Projekt Orła, umieszczony na okładce, był wykonany w dniu 3 maja z małych dzieci. Wszystkie ubrane w białe sukienki ustawiono na odpowiednich stołkach, drabinkach i t. p. na tle czerwonej draperji. Po ustawieniu dzieci upięto na nich taką samą materję czerwoną, jaka tworzyła tło — zostawiono widoczne w całości tylko 3 środkowe postacie, a u dzieci tworzących skrzydła upięto na rękach zewnętrznych bardzo szeroki rękaw z lekkich, białych welonów. Najwyżej stojące dziecko (na drabince) było w białej sukience, trzymało w rękach złoconą koronę tekturową, ozdobioną koralikami. Środkowe (niżej stojące na drabince) miało rękawy zrobione z dużego szala — zmarszczonego w środku. Środkowa — klęcząca, miała sukienkę z rękawami zwyczajnemi — szerokiemi (nieprzypinanemi osobno z szalików), tak samo klęczące po bokach dziewczynki, które tworzyły nogi orła. Światło puszczono od strony lewej. Podczas żywego obrazu chór śpiewał „Orzeł Biały"

Dziś i Jutro

pismo dla młodzieży

Kraków.

Rok XII. 1935. | MAJ | Nr. 9.



W HOŁDZIE OJCU ŚWIĘTEMU

12-go maja św. Achillesa, dzień Imienin Ojca św. Zanim złożymy w poddańczym hołdzie z głębi serc kochających życzenia, wsłuchajmy się w bicie serca Namiestnika Chrystusowego, chciejmy zrozumieć i przejąć się Jego hasłami.

Akcja Katolicka. Podobnie jak Leon XIII kazał duchowieństwu wyjść z zakrystji, aby szukać wiernych, tak Pius XI wezwał ludzi świeckich do porzucenia ciasnej klatki tylko własnych zainteresowań. Powołał wszystkich katolików, by zrzeszywszy się w jedną zwartą organizację, szli szerzyć Królestwo Chrystusowe wśród braci.

Nie wystarczy nawiązać uczuciowego stosunku z Bogiem, nie wystarczy zamknąć się w samym sobie i pogrążyć w kontemplacji, gdy pod bramą naszej twierdzy tłumy bluźnią i złorzeczą Chrystusowi. To nasi bracia. My do nich iść musimy. Nie można chcieć Boga, nie dając się bliźnim. Cała pobożność jest złudzeniem i kłamstwem, jeżeli w niej niema miejsca na poświęcenie i miłość do ludzi.

Do czynu miłości wzywa nas Ojciec św. By wykształcić duszę własną, by stać się sprawnym członkiem ciała Chrystusowego, trzeba »dawać«, nietylko »brać«. Samo branie zniekształca i osłabia. W życiu naszem musi się zrodzić czyn katolicki, zwarty, jednolity, mocny. Złóżmy u stóp Ojca św. przyżeczenie, że staniemy w pierwszych szeregach bojowników Chrystusowych.

»Pokój mój daję wam«. Drugiem życzeniem Piusa XI, to aby **pokój Chrystusowy** zamieszkał w duszach, w państwach, na całym świecie. Drogą do tego — miłość Boża, uzewnętrznieniem jej — miłość bliźniego. Prawda, że teraz, kiedy jesteście tylko uczenicami klasy I, V, czy VIII, niewiele możecie wpłynąć na przebieg konferencyj rozbrojeniowych w Lidze Narodów, ani na usunięcie napięcia politycznego wśród państw. Ale chociażby i głos nasz wiele ważył, nic nie pomoże, jeżeli pokoju nie będzie w sercach, w stosunkach z otoczeniem. Obecnie zadaniem pierwszorzędnej wagi jest postarać się, by »pax Christi« zagościł do dusz waszych i bliskich wam, by wówczas, gdy staniecie na świeczniku społeczeństwa lub na czele rodziny, stałyście się bojowniczkami pokoju.

Wierzymy i ufamy Ojcze święty, że na dzieciach Twych polskich spełnią się słowa Chrystusa: »Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi«. (Mat. V. 9).

»Ut sit unum ovile et unus pastor«. Obecny Papież ogarnął szerokiem i kochającem sercem świat cały. Sięgnął na jego krańce, dotarł do serca tonącej w bezbożnictwie Rosji. Niedarmo nadano Piusowi XI przydomek »Papieża misyj«. Trzeba się wczuć we wszechobejmującą miłość ojcowską Namiestnika Chrystusowego, trzeba nam zerwać z zakrzepłym egoizmem narodowym, który pod pokrywką fałszywego patrjotyzmu hamuje i opóźnia zjednoczenie się wszystkich narodów.

Niech w dniu Imienin Ojca Chrześcijaństwa otworzą się oczy tych wszystkich, którzy nie rozumieją idei misyjnej, którzy uparcie stawiają przeszkody na drodze zjednoczenia kościołów, którzy żałują każdego grosza wydanego na cele misyjne.

A wy, młodzi, rozszerzcie serca wasze, niech miłość Chrystusowa do braci przeniknie je, niech uspokoją wszelką obawę słowa Zbawiciela: »A ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody... zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej. (Mat. X. 42).

Ojcze Święty!

Dziś młodzież polska ze czcią i miłością najgłębszą szle Ci życzenia: Niech Bóg spełni pragnienia Twoje, które są pragnieniami Chrystusa, niech nad całym światem zaświeci jutrzenka nowego dnia, »ut sit unum ovile et unus pastor« in pace Christi.

Myśli z przemówienia P. Naczelnik Komornickiej

„Państwo nowoczesne, oparte o silnego Prezydenta i mocny Rząd, jest Państwem, w którem cały naród, wszyscy obywatele są powołani do współpracy z Państwem, w którem wola obywateli jest wolą Państwa, a wola Państwa — wolą obywateli".

(*Premjer Kozłowski*)

Konstytucja państwa, w pojęciu współczesnem, jest odbiciem warunków, które stwarza chwila obecna, życie społeczeństw, narodów. Kryzys musiał odbić się na strukturze państwa. Nastąpiło tak zw. przewartościowanie pewnych poglądów i stosunków. Dążeniem ogólnem jest chęć oparcia się o silny rząd. Daje się zauważyć ogólny zwrot w kierunku silnej władzy (n. p. w Niemczech — hitleryzm.)

Powstać jednak może pytanie: dlaczego w chwili ogólnych trudności wewnętrznych Polska przystępuje do tworzenia nowej Konstytucji? — Ostatnia Konstytucja uchwalona w r. 1921 w chwili wewnętrznych tarć w społeczeństwie, zaraz po odzyskaniu niepodległości Polski, była wyrazem dążenia do ograniczenia władzy. To też Konstytucja ta nie mogła odpowiadać dążeniom chwili obecnej. Dziś dzięki trudowi Marszałka i ludziom powołanym przez niego do pracy, nie słyszy się już o Polsce, jako o państwie »sezonowem«, jak się wyrażano o naszej Ojczyźnie w pierwszych chwilach po odzyskaniu jej niepodległości.

Już od kilku lat podjęto trudy nad nowemi formami ustaw. Od chwili, gdy Marszałek rozpoczął swą intensywną pracę, jasnem stało się, że należy utworzyć nową Konstytucję. Powołano do tego Sejm i Senat, lecz praca szła bardzo powoli.

Dopiero ostatnie dwa lata poświęcono gorliwej pracy nad zmianą Konstytucji. W nocy z dnia 23—24 marca, roku bieżącego została uchwalona nowa forma Konstytucji.

W dniu 23. IV. została ona podpisana przez Pana Prezydenta i cały Rząd.

Dzieło ludzkie nigdy nie może być bez błędów, więc i w tej Konstytucji może w przyszłości stwierdzimy pewne niedociągnięcia. Nową ustawę konstytucyjną będą uzupełniały, w miarę potrzeb Państwa, dekrety wydawane przez Prezydenta. Głównem hasłem nowej Konstytucji jest podniesienie władzy prezydenta. Dotychczas bowiem, prezydent zajmował tylko stanowisko reprezentacyjne w państwie, a nie miał wpływu na bieg jego życia. Przeciwstawieniem tego jest obecna Konstytucja. — Artykuł II mówi: »Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej. Na nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historji za losy Państwa«. Nowa Konstytucja jest rozbita na XIV działów i 81 artykułów.

DZIAŁY: 1) Rzeczpospolita Polska. 2) Prezydent Rzplitej, 3) Rząd, 4) Sejm, 5) Senat, 6) Ustawodastwo, 7) Budżet, 8) Siły



Chwila podpisywania Konstytucji dn 23 IV, 1935 r.
Fot. Pikiel.



Zamek Królewski w Warszawie dn. 23-IV. 1935 r.
Fot. Pikiel.

zbrojne, 9) Wymiar sprawiedliwości, 10) Administracja Państwa, 11) Kontrola państwowa, 12) Stan zagrożenia Państwa, 13) Zmiana Konstytucji, 14) Przypisy końcowe.

Artykuł 1-szy jest wskaźnikiem, czem jest obecne Państwo polskie, jaka jest rola jego obywateli.

1) Państwo polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli.

2) Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich Synów ma być przekazane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.

3) Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłe i powagę Państwa.

4) Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swojem imieniem.

Art. 5. Twórczość jednostki jest dźwignią życia.

Art. 6. Obywatele winni są Państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków.

Art. 7. Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.

Dział II zatytułowany »Prezydent Rzeczypospolitej«, poświęcony jest szczególnie osobie kierownika Państwa.

Dział VIII i XII mówi również o władzy Prezydenta — Prezydent Rzeczypospolitej postanawia o użyciu sił zbrojnych do obrony Państwa. Art. 79. Dz. XII mówi,

MARYSIA

Marysiu, Maa-ryy-siuu! — ochrypły głos, płynący z niedalekich domów obudził dziewczynkę. Poruszyła się niechętnie i znów znieruchomiała. Siedziała na ziemi zasłonięta od wiatru wyniosłością gruntu. Szarą, szczupłą twarz oświetlało słońce, oczy miała przymknięte. Dobrze jej tu było, ale równocześnie czuła przytłaczające zmęczenie. Mama woła. Niech-tam! Myśl ta przywołana przemocą do świadomości szybko odpłynęła. Ogarnęła ją plątanina obrazów, myśli i marzeń nieuchwytnych, zmiennych i nienazwanych.

— Marysiu! — krzyk głośniejszy i bardziej ostry wyrwał ją z pólsnu. Zerwała się przestraszona. Obciągnęła na sobie wytarty, połatany płaszczyk, odrzuciła splątany, ciemny kosmyk włosów z czoła i pobiegła. Przez otwory w bucikach nasypywał się piach do środka. Czuła jego nieprzyjemną szorstkość.

— Ale pani Kwiatkowska zła, że ciebie niema — oznajmił jej po drodze znajomy chłopiec. Z dwóch stron uliczki wznosiły się parterowe, murowane budynki, otoczone sztachetkami. Marysia szła coraz wolniej myśląc z niepokojem o matce. Drzwi od sionki i od kuchni były otwarte, buchały przez nie kłęby pary. Matka stała przy balji. Dziewczynka poprzez szary opar dojrzała jej zmęczony i zły wyraz twarzy. Wsunęła się cicho do kuchni.

— No, przyszłaś wreszcie. A to se można gardło zerwać, a jej niema i niema. Roboty huk, obiad trza upitrasić, a ona jak przyszła ze szkoły, takeś się ani oglądnął, a jej już niema. Skaranie z takiem dzieckiem. Dziewczyno, na dziesiąty ci rok idzie, a nie patrzysz, coby matce pomóc. Dzieciak wrzeszczy w kołysce, a ty gdziesik latasz. No, idźże go pokołysać! — krzyknęła gwałtownie.

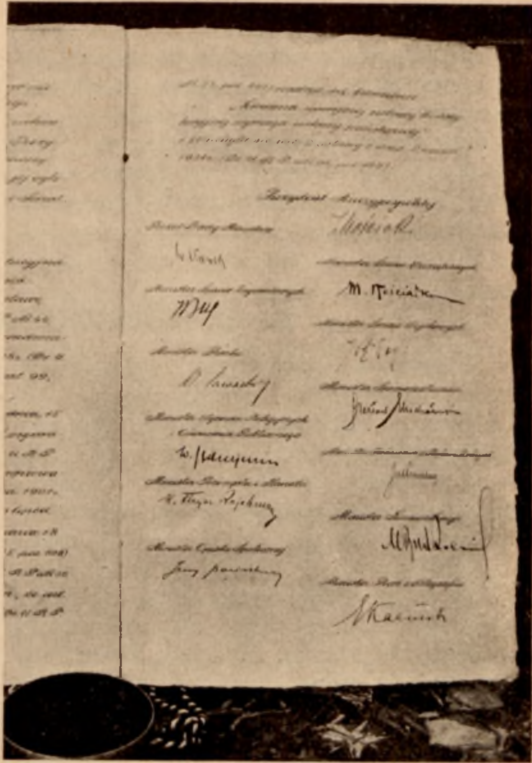
że podczas trwania wojny Prezydent ma prawo wydawać dekrety o zmianie form ustawodawczych, z wyjątkiem zmiany Konstytucji. Zmiana Konstytucji może być dokonana z inicjatywy Prezydenta.

Widzimy więc, że Prezydent ma być członkiem wielkiego serca i rozumu.

Wybór Prezydenta ma być dokonany przez zgromadzenie elektorów w liczbie 75, wybranych w $^{2}/_{3}$ przez Sejm i $^{1}/_{3}$ przez Senat. Przewodniczącym zgromadzenia elektorów ma być marszałek Senatu, a jego zastępcą marszałek Sejmu.

Kandydata na nowego Prezydenta wysuwa zgromadzenie elektorów, a ma także prawo stawić swego kandydata ustępujący Prezydent. Jeżeli jest dwóch kandydatów, wtedy stosowane ma być powszechne głosowanie. W praktyce jednak rzadko chyba zajdzie taki wypadek, gdyż należy się spodziewać, że Prezydent ustępujący i zgromadzenie elektorów w porozumieniu ze sobą wysuwać będą jednego, wspólnego kandydata.

Działalność Sejmu jest ograniczona. Prawo głosowania mają wszyscy obywatele posiadający lat 24 i pełnię praw obywatelskich i cywilnych — bez różnicy narodowości i płci. Prawo wybieralności mają obywatele od lat



Podpisy Rządu na ostatniej stronie Konstytucji. *Fot. Pikiel.*

Dziewczynka poderwała się i poszła do przyległej stancji, gdzie w kołysce płakało dziecko. Izba była mała, zapchana gratami, źle wietrzona. Marysia usiadła na stołku i zaczęła dzieciaka gwałtownie kołysać. Na brudnej pościeli leżał roczny chłopczyk krzycząc przeraźliwie.

— Cicho, Zygmunt, cicho, — próbowała go uspokoić. Nic nie pomagało. Zaczął nawet wierzgać nóżkami i bić rączkami o boki kołyski, całem ciałem robiąc wysiłki, żeby usiąść. Był jednak przywiązany. Matka zajęta pracą tak go zabezpieczyła przed wypadnięciem z kołyski. Marysia wzięła go na ręce.

— Ooo, patrz, jaki ptaszek! — pokazała na wyblakłą pocztówkę.

Dzieciak się uspokoił. Miał to, czego chciał, zmienił pozycję. Zaczął gwarzyć swoim językiem i podskakiwać na ręce. Marysia uginała się pod ciężarem. Idzie jej na dziesiąty rok, jak matka mówi, ale jest mała i drobna, jakby miała lat ośm. A mocna to już całkiem nie jest. Ręka jej cierpnie, w boku czuje kłucie. Nie, nie uradzi długo go trzymać. Sadza malca na kanapie, a mieszkanie znów rozbrzmiewa krzykiem. Przerażona oglądając się bojaźliwie na drzwi, porywa brata na ręce i podchodzi do okna. Na małem podwórku spacerują kury. Dziecko wyciąga rączki.

— Da, da, da — dopomina się uporczywie. — Da, da, ata — coraz głośniej.

— Mamo, Zygmunt chce iść na podwórko.

— A idź z nim, będzie spokój. Zawiń mu nóżki w ciepłą chustkę.

Gdy przechodzi z bratem przez kuchnię, zmęczona twarz matki uśmiecha się do dziecka. Marysia czuje ból w sercu — do niej matka nigdy się tak nie uśmiechnie. Czy dlatego, że jest już duża, czy może dlatego, że tak nic nie umie zrobić w domu. Nieraz nawetby chciała, ale nie może. Jak się zabiera do prania, matka ją zaraz przepędza, że

tacy, których ordynacja wyborcza uzna za posiadających odpowiednie umysłowe i moralne przymioty. Dotychczasowe prawo nietykalności posłów zostało zniesione.

Rola Senatu została podwyższona. Senat składa się z senatorów powołanych w $^1/_3$ przez Prezydenta Rzeczp., a $^2/_3$ drogą wyborczą.

Społeczeństwo odpowiedzialne jest za życie Państwa.

Marszałek Józef Piłsudski powiedział — »Rzeczpospolita musi być Państwem silnem, a społeczeństwo polskie rojem pszczół pracowitych bez trutni pasożytnych«.

Notatki opracowały:
Teresa Górska *Klima Mańkowska*

Z akademickich organizacyj

Stojących u progu życia akademickiego czeka wiele nowych i silnych wrażeń. Już sam widok, ruchu panującego w budynku wyższej uczelni w porze wpisów, nieco oszałamia, a czasem onieśmiela. Jest to chwila gorąca dla nowowpisujących się, jest to moment bardzo dla nich ważny — dlaczego?

Nie wspominam tutaj o wyborze zawodu, bo w tym przedmiocie każda, czy każdy wstępujący na uniwersytet, ma już skonkretyzowane zamierzenia. Ale obok kwestji wyboru studjów, którym zamierza się poświęcić, a więc obok problemu naukowego, istnieje problem drugi — wybór ideologji. W jej to duchu kształtować się będzie przyszły światopogląd, w jej duchu odbywać się będzie tak intensywny w życiu akademickiem proces samowychowania.

Otóż wstępując już w progi wyższej uczelni, trzeba zdawać sobie sprawę, że społeczeństwo akademickie przedstawia całą mozaikę światopoglądów i każdy młody »civis academicus« witany jest hałaśliwą reklamą różnych ugrupowań polityczno-ideowych.

Możnaby tutaj przedstawić całą rewję organizacyj, ale jest to materjał zbyt obszerny dla ram jednego artykułu. Chciałabym napisać parę słów o jednej organizacji ideowej, apolitycznej, którą jest: Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej »Odrodzenie«.

Początków akcji odrodzeniowej, szukać

---

brudu nie wypiera. Siedzi-ci ten brud w płótnie, chociaż nawet ręce do żywego ma obtarte. Podłogi ani stołów nie wyszoruje porządnie. Bawić Zygmunta, to prawie dla niej robota, a czasem talerze pomyć, chociaż i tego matka nie daje, bo zawsze coś stłucze. Strach, jak te talerze łatwo z rąk wypadają. Wystarczy pomyśleć o czem innem, a tu już skorupy. Matka nazywa ją niedorajdą, a dzieci w szkole gapą. Nierazby chciała tak bardzo uważać, co pani mówi, ale ją chyba ktoś zaczarował. Wystarczy jej pół godziny posiedzieć w ławce, a w głowie zaczyna się mieszać. Co to w środku tak boli? Mózg pewnie. Nie może przez to uważać. Jak pani ją wyrwie, nic nie wie i dzieci się z niej śmieją. Takie są niedobre! Gapa — pytają się — do której godziny będziesz spała? Pani ją bierze w obronę, ale czy pani zawsze jest z nimi? Wie, że się źle uczy, czyta słabo, rachować nie umie. Na półrocznej cenzurze miała trzy dwójki. Tato wtedy tak na nią krzyczał.

Usiadła w słonku na kamiennych schodkach, plecami oparła się o mur. Zygmunt kręcić się zaczął za kurami, gaworząc z niemi przezabawnie. Musiała go mocno przytrzymywać, żeby jej się nie stoczył z kolan.

Wróciła myślą do szkoły. Przypomniała sobie, jak raz ją pani długo wypytywała, co ona w domu robi, co je, czy pije mleko. Potem ją pogłaskała po głowie i zapytała, czy była na prawdziwej wsi.

Jak też może prawdziwa wieś wyglądać? Jest las, jest rzeczka. Dużej rzeki bałaby się, bo można się utopić, ale taki malutki strumyczek z wodą po kolana. Wszędzie zielono, dużo kwiatków, chaty z dachami ze słomy. Nie trzeba chodzić po schodach. Jak to dobrze, bo chodzenie po schodach strasznie męczy. Zaraz w piersiach tak dudni i tak jest, jakby się człowiek dusił. (*Dokończenie w następnym numerze*).

można jeszcze w latach przedwojennych, wśród członków organizacji »Prądu«. W dzisiejszej swej postaci skrystalizował się on w roku 1919. Ruch »Odrodzenia« powstał w tych czasach jako wyraz zerwania z koncepcją katolicyzmu wstydliwie schowanego w jakichś zapomnianych zakamarkach duszy, katolicyzmu »ukrytego w zakrystji«, którego w ówczesnem życiu akademickiem nikt nie brał na serjo. To też wśród tej garstki zapaleńców, która powołała do życia ruch odrodzeniowy, miał on u samych swych korzeni zdecydowany rys aktywności i ekspansji i zachował go do dziś dnia. Pod hasłem »Omnia instaurare in Christo«, rozumiano katolicki totalizm — odnowienie w Chrystusie każdej duszy i jako konsekwencja, wprowadzenie Chrystusa do całej rzeczywistości polskiej. »Odrodzenie«, jako organizacja akademicka, ma stać się szkołą życia dla pełnych, żywych katolików, którzy na terenie akademickim śmiało występują jako katolicy i którzy po ukończeniu studjów stworzą bojowe kadry odrodzeniowej inteligencji polskiej. Dzisiaj akcja odrodzeniowa jest o tyle ułatwiona, że hasła katolicyzmu nie wywołują już wzruszenia ramion i zdziwionych uśmiechów, dzisiaj trzeba walczyć z katolicyzmem »ludzi letnich«.

Ta wielkość haseł głoszonych przez »Odrodzenie« nakłada nań wielką odpowiedzialność. Na plan pierwszy wysuwa się realizacja typu odrodzeniowca i tutaj cały ciężar akcji spoczywa na wychowaniu. U podstaw tego wychowania, leży postulat, by całe nasze człowieczeństwo oprzeć na nadprzyrodzonem życiu duszy. Katolik nie uznający w praktyce tego postulatu, wogóle katolikiem nie jest. Praktycznie dąży się do osiągnięcia tego celu przez grupowe czytanie Ewangelji, przez pracę w sekcji filozoficzno-religijnej, organizowanie rekolekcyj zamkniętych, wreszcie przez położenie nacisku na liturgiczne życie Kościoła, co przejawia się w tradycyjnych Mszach św. recytowanych »Odrodzenia«.

Tak wychowany członek »Odrodzenia«, ma pewne specyficzne zadanie do spełnienia, jego powołaniem społecznem jest rola inteligenta katolickiego. Nasza deklaracja ideowa powiada: »Katolikiem jestem i nic nie jest mi obce«, należy to rozumieć jako pozytywny nakaz zdobycia gruntownych podstaw intelektualnych. Każdą dziedzinę życia, każdy problem kulturalno-społeczny trzeba umieć naświetlić i uzupełnić w duchu uniwersalizmu katolickiego. Dążność do zdobycia tego światopoglądu przejawia się praktycznie w pracach sekcyj: zagadnień zawodowych, ekonomiczno-społecznej, czy zagadnień państwowych.

A teraz jeszcze słów parę o działalności Kół Koleżanek »Odrodzenia«. Mają one na celu pogłębianie światopoglądu katolickiego specjalnie wśród koleżanek. Zaznacza się tu bowiem potrzeba przedyskutowania pewnych kwestyj aktualnych specjalnie dla katolickich kobiet. Należą tu przykładowo: głębsze poznanie psychiki kobiecej, jako terenu dla pracy samowychowawczej, niektóre problemy pedagogiczne, gruntowne poznanie stanowiska Kościoła wobec małżeństwa katolickiego, wreszcie kwestje etyki zawodowej i t. p.

Równolegle z pracą intelektualną idzie praktyczna akcja społeczna o charakterze świetlicowym wśród młodzieży robotniczej i wiejskiej, akcja wśród młodych w szpitalach, praca charytatywna w Towarzystwie św. Wincentego à Paulo i t. p.

Całokształt pracy odrodzeniowej, ma więc wytworzyć wśród młodzieży ten specyficzny dynamizm, który winien cechować inteligencję polską jako awangardę Akcji Katolickiej. Jest on oparty na życiu nadprzyrodzonem duszy, na poważnych podstawach intelektualnych, a wzmocniony Chrystusowem »gaudium ex veritate«. *Mgr. Marja Woyczyńska.*

LISTY Z PODRÓŻY



7|IV. 35.

Moi kochani! — Stało się! jedziemy! to moja pierwsza studencka wycieczka. — Czy aby ten Śląsk będzie naprawdę? Nie zapomnijcie o Kiziuni. — Tymczasem ściskam Was mocno — pantofle narazie mi nie dokuczaja. — —

Wasza Anciutka.

— — — — — — — — — — — —

8|IV. 35.

Drodzy — to nieprawda, że Śląsk jest cały czarny. Jest tu bardzo miło. — Zbyszek żartował, aż się wagon zapalił!! Nie myślcie, że to bujda, rzeczywisty wzniecił pożar tupaniem o podłogę musieliśmy zabierać manatki i wynosić się do drugiego wagonu. A Chorzów — to dawna Królewska Huta i dziś byliśmy naprawdę w „królewskiej hucie". To może człowieka o zawrot głowy przyprawić — te ogniste języki walcowanych szyn, albo oślepiająca biel rozżarzonej stali.

Ale mam niewygodne pantofle — a tu tyle wystaw sklepowych z butami! Aż oczy bolą patrzeć.

Spać będziemy w nieco ponurych ultraparterowych apartamentach, ale humory są różowe.

Pojechali teraz na stację po naszego kochanego profesora. Jutro zwiedzanie — napiszę dłużej trochę. Pa! —

P. S. — Jak Kiziunia? Czy nie tęskni za „panią"?

— — — — — — — — — — — —

9|IV 35. „Saturn".

Kochani moi! Jestem oszołomiona! Kopalnia jest cudna! Taka straszna radość, że to wszystko nasze. Ślązacy są przemili i ten inżynier, który nas oprowadzał po kopalni, wcale z tej reguły nie był wyjątkiem.

Przy wsiadaniu do windy ubrano nas w konieczne płaszcze i kaski. Wyglądaliśmy jak z filmu — takiego, co to „najświeższy przebój sezonu". Twarz i maska, a raczej twarz i kaptur — albo jeszcze lepiej: koniec nosa, kaptur i płaszcz.

Na dole jest czarno i przykro, a w chodnikach przypominają się zaraz Morcinkowe słowa o tem, jak to „smukłe, wiotkie, zywicą pachnące pnie sosen wypełniają przestrzeń". I razem z Morcinkiem czujemy smętek, że są te drzewa „jakoby garść kwiatów, które ktoś w ciemny grób porzucił i odszedł". Powiem wam w sekrecie, że z dwojga złego, to już wolę zdawać tę nieszczęsną fonetykę i kuć grekę — niż siedzieć pod ziemią. Ale — jak się tam dostaliśmy — sto pociech. Ja na swoich 16 centymetrowych obcasikach ledwie żywa dolazłam. Baśka spowodu „zwichnięcie nogi", kol. Czesio spowodu „ból gardła" i pan profesor spowodu „powaga" przyjechali karetą! Ale to nie była wcale zwyczajna kareta! Ten biedny pojazd spracował się ciężko od rana. Najprzód to były cztery koła złączone deskami i przywieziono na nich „nieco" drzewa z lasu. Potem zamiast desek ustawiono na nich duże pudło



Nie sztuka kochać swego brata,
Bliskiego bardzo nam człowieka,
Przedmiotem uczuć — własna chata,
Nie sztuka kochać swego brata.

Choć to wystarczy wobec świata,
Bóg na piękniejsze czyny czeka.
Nie sztuka kochać swego brata,
Bliskliego bardzo nam człowieka.

z szybą i miękkiemi poduszkami. Powieziono z sąsiedniego domu młodą parę do ślubu. Wreszcie — z racji nawału zamówień, niekoniecznie rasowe i niepierwszej młodości konie gnały ile sił — kareta była oddana na usługi „wycieczki z Lublina". Przyjęła w swoje objęcia wyżej wymienioną trójką i wyruszywszy jednocześnie z nami t. j. ze „spieszoną" częścią wycieczki, w godzinę po nas w triumfalnym galopie ukazała się na terenie kopalni. Niech żyją karety śląskie! — i moja Kiziunia! dowidzenia, niedługo się zobaczymy. *Anciutka.*

11. IV. Drodzy moi!

Pobyt w Cieszynie i Skoczowie minął, jak sen rozkoszny. Spanie miałyśmy w szpitalu S. S. Elżbietanek w niewymownej wygodzie i czystości. Ciepła woda i pierzynki!

Koty Morcinka są to czcigodne, puszyste kocury, pozujące do fotografji z niesłychanym wdziękiem.



GUSTAW MORCINEK Z MINKĄ



Wiek niemowlęcy.



„Pod lat niewieścich schodziła południe".

„Chałupa" Morcinkowa zdala wieje nastrojem — i zaraz — chciałoby się pisać rzeczy niezmiernie piękne — tylko że ja nie umiem, choć każą mi się uczyć, literatury całej w chronologicznym porządku i „na wyrywki". Fotografujemy wszystko i wszystkich (naturalnie i koty też), a Katowicach będziemy „zapożyczać nastroju" od p. Z. Kossak-Szczuckiej. Kiziuni kupiłam kokardę prima sorta — żółtą w zieloną kratkę — taką wiosenną! Dowidzenia tymczasem.

Anciutka.

P. S. Niestety — nic z tego. Pomimo rozpaczliwego kołatania — wierzeje się nie rozwarły. Podobno wyjechała. Ha, może się kiedy indziej uda — ale — że ja się nie nauczę pisać — to pewne. Już mam takiego pecha. *A.*

12|IV|35.

Już dzisiaj — moi Drodzy — wracamy, więc właściwie nie wiem, poco piszę. Ale w Katowicach pyszne ciastka — i takie ogromne! Ledwo zjadłam — a potem poszliśmy do parku, ale zaczął padać deszcz. W muzeum zgubiłam się całkiem i nie mogłam wcale trafić do naszych — i wszyscy na mnie czekali — i dostałam od „kierownictwa" burę. Ale obrazy obejrzałam dokładnie, chociaż mnie strasznie nogi bolały. Dowidzenia — ściskam Was mocno.

Anciutka.

ŁACINA JAKO JĘZYK MIĘDZYNARODOWY.

Nieraz słyszycie lub czytacie w dziennikach, że w tem czy tamtem wielkiem mieście odbywają się uroczyste zjazdy międzynarodowe, urządzane w najrozmaitszych celach. Co cztery lata np. organizuje się, wzorem starożytnej Grecji, igrzyska olimpijskie, na których przedstawiciele różnych narodów wykazują swą sprawność w poszczególnych dziedzinach sportu i ubiegają się o wawrzyn zwycięstwa. W Genewie rezyduje stale Liga Narodów, skupiająca w sobie delegatów wszystkich niemal państw w celu zabezpieczenia pokoju światowego. Warszawa, jak inne stolice, gościła niejednokrotnie międzynarodowe kongresy uczonych (np. historyków, geografów, slawistów) lub przedstawicieli pewnych zawodów (nauczycieli, dziennikarzy). Ludzie ci, jakkolwiek należący do różnych narodowości, ras a nawet kultur, mieli sobie jednak zawsze bardzo wiele do powiedzenia, albowiem łączyły ich ze sobą wspólne dziedziny cywilizacyjne, którym poświęcali trud swego życia.

Wynika z tego, że kultura współczesna zniewala poszczególne narody, mimo ich częstych przeciwieństw politycznych, do coraz ściślejszych wzajemnych stosunków. Lekarz brazylijski, pracujący nad zwalczaniem choroby raka, musi pozostawać w styczności ze swym kolegą norweskim, który prowadzi badania naukowe w tym samym kierunku. Brazylijczyk odczuwa bowiem konieczność korzystania z doświadczeń Norwega, czytania jego rozpraw i zbliżania się w ten sposób szybciej do upragnionego celu. Związek zawodowy literatów tureckich, obmyślający sposoby zabezpieczenia praw autorskich, zwróci się napewno w tej sprawie do analogicznej korporacji polskiej, dowiedziawszy się, że doszła już ona na tem polu do zadowalających wyników.

Zwróci się... Ale w jakim języku? Czy Turcy zrozumieją przepisy, zredagowane po polsku? A ów lekarz brazylijski, którego ojczystą mową jest portugalska, czy zrozumie rozprawy Norwega, pisane w jego języku? Chyba nie.

Widzimy więc z jednej strony kulturę wszechświatową, która ma coraz więcej punktów stycznych, z drugiej zaś strony prawdziwą »wieżę Babel« języków, która utrudnia międzynarodowe porozumienie. Każdy naród ma prawo i święty obowiązek pielęgnowania tego bezcennego skarbu, jakim jest jego mowa ojczysta, równocześnie zaś nie wolno mu się uchylać od udziału w budowaniu cywilizacji wszechludzkiej, gdyż zostałby wtyle w powszechnym wyścigu pracy. Czy przeciwieństwo to jest nie do pokonania?

Bynajmniej. Chodzi tylko o to, by kulturalna ludzkość obrała sobie jakiś *język międzynarodowy*, służący do wzajemnego porozumiewania się. Byłby to po języku ojczystym drugi, któryby rozumiał każdy wykształcony człowiek. Posługiwanoby się nim na wszelkiego rodzaju zjazdach i zgromadzeniach międzypaństwowych, jego używaliby uczeni całego świata w swej korespondencji i ważniejszych rozprawach naukowych.

Konieczność języka powszechnego uznaje się dzisiaj we wszystkich krajach cywilizowanych. Tylko — co to ma być za język?

Mogłoby się zdawać, że najprostszem rozwiązaniem sprawy byłoby powołanie do tej roli jednego z szeroko rozpowszechnionych języków, np. francuskiego lub angielskiego. Tu jednak nieprzezwyciężoną przeszkodę stanowią ambicje narodowe. Czy można choćby na chwilę przypuścić, że np. Niemcy zgodzą się na takie olbrzymie wyróżnienie angielszczyzny, a zwłaszcza francuszczyzny? Przecież Anglicy i Amerykanie byli w okresie wojny światowej najszczerszymi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami Francuzów, a mimo to nie zgodzili się na zredagowanie Traktatu Wersalskiego (1919 r.), który zakończył ową wojnę, w języku francuskim, jakkolwiek ten właśnie miał za sobą tradycję języka międzynarodowego w stosunkach dyplomatycznych. W rezultacie Traktat Wersalski otrzymał dwa równorzędne teksty, francuski i angielski, co powoduje niejednokrotnie rozbieżności w jego interpretacji prawniczej.

(Dokończenie w następnym numerze).

Jutro

dział samodzielnie przez młodzież redagowany

NOWE AMBASADY

Gimn. SS. Urszulanek w Kołomyi.

I. Nominacja.

Pod koniec lekcji geografji Matka zapowiedziała nam:

»Będziecie ambasadorami, każda od dziś obejmie swe stanowisko, tylko musicie wybrać sobie ambasady«.

Dziewczynki zaaferowane...

Żadna nie rozumie!

Jakto? Ambasadorami? Przecież to żart! Ale nie! Matka nie żartowałaby z nami w ten sposób.

Chwila ciszy...

Jedna na drugą spogląda ze zdziwieniem. Pierwsza wykrzykuje Myszka:

»Matko, nie rozumiemy o co chodzi. Proszę łaskawie powtórzyć«!

Po tym wykrzykniku czyni się gwar w klasie, jedna chce przekrzyczeć drugą, nie można dojść do słowa...

Wkońcu dowiadujemy się jasno o wszystkiem.

Należy wybrać sobie po jednem z państw europejskich, zbierać o niem wszelkie wiadomości, zajmować się polityką, gospodarstwem, oświatą danego państwa i t. p.

Zaczyna się więc wybór.

Trudno zdecydować się w tej sprawie. Niektóre państwa mają ogromne powodzenie, inne są pomijane.

Słychać urywane rozmowy:

»Eh, nic nie wiem o Norwegji, to zakazany kraj«! »Islandja, taka sama«, »Szwajcarja też«, »Nie lubię Rumunji«, »O Francji zawsze tak dużo, że nie podołam«.

Albo:

»Nie mogę się zdecydować, czy wziąć Włochy«!

»Nie bierz, ja wezmę, ja«!

»Ja mam krewnych tam, ja proszę«!

»Dostałam wiele ilustracyj z Włoch, ja poproszę«!

»Ja chcę, ja, tam tak ślicznie«!

I tak wkółko...

Spory łagodzi Matka, wyznaczając niezdecydowanym lub kłócącym się dziewczynkom »ambasady«.

Dzwonek...

»Przyszli ambasadorowie« składają książki i wychodzą dumni ze zaszczytu, który ich spotkał.

Marysia Jamrosz, ucz. kl. V gimn.

II. Przygotowania.

Odkąd zostałyśmy zaszczycone mianem ambasadorów pracujemy »ciężko« dzień w dzień. W klasie II przed ósmą panuje gwar niesłychany. Uczynne koleżanki znoszą do szkoły stosy wycinków z gazet i rozdają je »ambasadorom«. Co chwila słychać wykrzykniki: Anglja! Niemcy! Danja! Francja! i ręka właścicielki podaje wycinek odpowiedniej klientce.

Są państwa, które mają aż dwie opiekunki; panuje więc między niemi stale cicha rywalizacja. Każda z nich chce mieć więcej materjałów, stąd w klasie powstają nawet stronnictwa, każde pomaga innej w dostarczaniu wycinków, ilustracyj i t. p.

W domu z »ambasadorami« straszny kłopot, wszystkie czasopisma pocięte — nie do

użytku. — Winowajczynie usprawiedliwiają się zdaniem: »a bo to do szkoły potrzeba«. Z tej racji przekartkowałyśmy masę książek, zanudzałyśmy wszystkich ciągłemi pytaniami, byle tylko coś znaleźć, byleby wzbogacić swoje albumy i notatki.

Renia Horodyńska kl. II gimn.

III. Przebieg rady ambasadorów.

Bardzo lubimy »radę ambasadorów«. Dlaczego? Z dwóch powodów. Na zebrania te nie musiałyśmy się przygotowywać z podręcznika, a tem samem byłyśmy spokojne co do oberwania czwóry. Poza tem sprawy państw, których byłyśmy ambasadorami, bardzo nas zajmowały. Na zebraniu każdy prawie »ambasador« chciał w jak najlepszem świetle przedstawić swoje państwo. Nieraz na tem tle powstawały między tymi poważnymi ludźmi kłótnie. — »Dlaczego twoi kochani rodacy napadają na moich ludzi?« »A wy czemu chcecie zagrabić nasz kraj?!« Ale po zebraniu, gdy napowrót stawałyśmy się niczem innem tylko zwykłemi uczenicami, którym grożą dwóje, tak jak żołnierzom na wojnie kule, zgoda i miłość znów nas łączyły, mimo że nasze państwa nadal pozostawały w stosunku wrogim. Napewno w niejednej głowie na »zebraniach ambasadorów« zrodziło się pragnienie: »ach, żeby między wszystkiemi państwami nie panowała nienawiść, lecz szczera i prawdziwa przyjaźń i miłość braterska«.

Zosia Schultis kl. II gimn.

IV. Przyjazd attachés.

Przyjeżdżają attachés! słowo to było na ustach całej klasy, cóżto klasy, całej szkoły, ba, nawet całej Kołomyi. —

Wchodzę do szkoły. — Ruch, gwar, krzyk!!

»Wiesz — ze wszystkich stron odzywają się głosy, — »wiesz, attachés przyjeżdżają do nas, do Kołomyi«.

»Jak to świetnie, że przyjeżdżają właśnie teraz, gdy my się specjalnie interesujemy państwami Europy; może ich zobaczymy, a... może będziemy rozmawiać z nimi...

»Ach! jak chciałabym rozmawiać z przedstawicielem Szwajcarji« — mówi Zosia z westchnieniem — »o niej w gazetach stosunkowo mało piszą, a zapytałabym się go o wszystko, napewnoby mi opowiedział, przecież to miło mówić z obcym o swej ojczyźnie«.

»No, pewno, pewno«, dodałam śpiesznie, nie chcąc smucić Zosi. —

»A ja bardzo pragnęłabym pomówić z Rosjaninem«, — odzywa się inna, przysłuchując się naszej rozmowie.

»Eh, ale zobaczyć Szweda w jego narodowym stroju, co za radość«, — mówi przechodząca obok Janka.

I końca nie było tej rozmowie.

Pięć godzin trudno było usiedzieć, każda marzyła o tem, ażeby wyjść już ze szkoły, spotkać na ulicy attachés, a może któryś z nich nawet o coś zapyta.

Nareszcie dzwonek, modlitwa i idziemy do domu. Wybiegamy na ulicę! Oglądamy



Walne posiedzenie „Ambasadorów".

się na wszystkie strony; pewnie gdzieś stoją! Lecz niestety, niema ich. Smutne i rozczarowane pocieszamy się tą nikłą nadzieją, że jednak może popołudniu uda nam się ich ujrzeć. *Czesława Bohrówna kl. II gimn.*

Wracamy ze szkoły, a oto naprzeciw nas jadą motocyklem i autem attachés. Było ich kilku, ale niezapomniane wrażenie wywarł na nas jeden tylko. Mężczyzna wysoki, przystojny, o czarnych, wesołych oczach i o czarnej jak murzyn cerze, która go wyróżniała od innych. Twierdziłam, że to Szwed, bo jestem przedstawicielem tego państwa, inne że Szwajcar, ale prawdy żadna nie wiedziała, bo nie miałyśmy śmiałości, mimo naszych wysokich urzędów, o to ich spytać. Cieszyłyśmy się tylko bardzo, że miałyśmy zaszczyt spotkać się z nimi przynajmniej na ulicy.

Janina Szubówna, kl. II. gimn.

V. „Na jutro oddać teczki".

Wtorek. Lekcja geografji. Odzywa się głos Matki: »Dziewczynki, proszę mi dziś po godzinie złożyć swoje teczki na stole, bo w niedzielę wystawa«.

»Ależ proszę Matki, teczki jeszcze nie wykończone!!« »Jakto? Jeszcze nie? Proszę niech wstaną te, które jeszcze nie wykończyły«. Wstaje cała klasa. — »No to w takim razie proszę jutro oddać teczki«. Pozornie żadna nie okazuje przed Matką swego zdenerwowania.

W domu »urwanie głowy«, stoły pozakładane książkami, wycinkami, arkuszami papieru. »Nikomu nie wolno się do mnie odezwać! — bo?...... bo ja mam jutro oddać teczkę«.

Józia Wojciechowska, kl. V. gimn.

VI. Przed wystawą.

Gdy zbliżył się czas wystawy, byłam zdenerwowana prowadzeniem dyskusji z mojemi koleżankami na temat rozmaitych państw. Najbardziej oburzało mię, gdy one zachwalały swoje kraje, a obniżały piękno, bogactwo, florę i znaczenie kulturalne moich t. zn. Turcji, Grecji, Albanji. Nie dałam się jednak zbić z tropu i tłumaczyłam im, że kultura grecka stała na najwyższym szczeblu i do dziś dnia wzorują się na niej uczeni i artyści. Filozofowie, mężni wodzowie, malarze i rzeźbiarze pochodzili z Grecji. Greczynki słynęły ze swej urody, a piękność ich podnosiły wspaniałe stroje. Jako ambasadorka dumną jestem z tych państw o wysokiej kulturze starożytnej. Jednak przed otwarciem wystawy odwaga i pewność znikły z mej twarzy, bo zobaczyłam, jak marnie przedstawiała się moja praca wobec ślicznych teczek moich koleżanek. Martwiłam się niemało i cicho siedziałam, aby którejś nie przyszła ochota oglądnąć mojej teczki. Miałam ładnie wymalowane herby, a wykresy i opisy były nienajgorsze, jednak drżałam przed ostrą krytyką moich rywalek.

Cesia Ulwańska, kl. II. gimn.

Wystawa kl. II gimn.



Wystawa kl. V gimn.



VII. Otwarcie wystawy.

Czekamy na korytarzu!... Tu i ówdzie słychać przyciszone rozmowy i szepty... Jak okiem sięgnąć morze głów i granatowych mundurków... Nagle wszystko milknie. Ukazuje się M. Przełożona w towarzystwie Matek i Pań... Uroczyste przecięcie wstęgi i wchodzimy na salę.

Naprzód Matki i Panie, za niemi »ambasadorowie« i wkońcu wszystkie dziewczynki.

»Ach jak tu ładnie urządzone« padają słowa z ust M. Dyrektorki.

»Te środkowe stoły — objaśnia M. Beata — »to cały świat, a raczej wszystkie kraje pozaeuropejskie w obrazkach, kartkach, statystykach i opisach... te dookoła to państwa europejskie...

Następuje teraz przeglądanie, wyjaśnianie wszystkiego. »To« — rozlega się donośny głos — »mapa Europy, te linje jak żyłki łączą stolice państw, w których są ambasady polskie, z sercem naszego Państwa... Warszawą... »Uprzejmi ambasadorowie« objaśniają gościom: »to herb Francji na fladze...« »to opis stosunków politycznych i gospodarczych w Hiszpanji«... »tu przeszłość Francji«. Takich i t. p. wyjaśnień można usłyszeć mnóstwo, a zarazem słowa uznania. »Ach, ileż to pracy« — »skąd tyle wiadomości?« »Ten album jest śliczny...« »nie wiedziałam, że Rumuni mają takie piękne stroje ludowe!...«

Wystawa po kilku dniach została zamknięta, ale prac naszych i tytułów nie tak prędko się wyrzeczemy. Będziemy nadal zbierać materjał do końca roku szkolnego... A potem teczki schowamy i kiedy będziemy je przeglądać, będziemy wspominały te miesiące, w których byłyśmy »ambasadorami«, ile ten tytuł pracy i mozołu wymagał, a ile dobrego nam dał, jak wzbogacił nasz zasób wiadomości o obcych państwach. Widzimy teraz ile pracy potrzeba naszej Ojczyźnie, żeby mogła stanąć narówni z innemi państwami, a ile braków tamte kraje muszą u siebie usunąć. Teraz musimy pracować, żeby panowała zgoda między naszemi »ambasadami«, gdyż jak mówi Dante: »Ludzkość nie potrzebuje ani bogactw, ani rozkoszy, lecz pokoju, który jest błogosławieństwem i szczęściem ludów«.

Krasnodębska Janka, kl. V.

RADOSNA CHWILA.

Jest niedziela.

Duży gmach szkolny tonie w powodzi zieleni. Z każdego kątka wyziera dziwnie uroczysty nastrój. Na poszczególnych piętrach stoją delegatki klas, począwszy od tych najmniejszych — naszych milusińskich — skończywszy na czerwono utarczonych powagach.

Zegar miarowo bije godzinę 11-tą. Mijam owe stojące powagi. Pnę się wgórę, aż wreszcie jestem obok sali aktowej.

Wchodzę.

Wszystkie miejsca zajęte. Na prawo od drzwi wchodowych, w głębi sali, wznosi się estrada, a na niej dwa fotele przybrane kwiatami. W drugim końcu sali, naprzeciw estrady, stoi chór szkolny, uważający na każde skinienie dyrygenta. Prawa strona zajęta przez Grono Nauczycielskie i Rodziców uczenic, lewa — ciemnieje granatowemi mundurkami. Rozglądam się dyskretnie.

Na twarzach zebranych widzę podniecenie połączone z oczekiwaniem. Zajmuję miejsce gdzieś w końcu sali.

Dzwonek!

Sala milknie. Słychać kroki. Na salę wchodzi Jego Eminencja Prymas Polski, Ks. Kardynał August Hlond. Jego Eminencji towarzyszą: Ks. bp. Karol Radoński i Matka Dyrektorka naszego Zakładu.

Ks. Kardynał jest wysoki, bardzo wysoki. Mimo, że siedzę na ostatniem miejscu, widzę Go doskonale. Jest siwiuteńki. I taki miły! Uśmiecha się serdecznie do zebranych.

W tej chwili rozlega się śpiew: »Ecce Sacerdos Magnus«. Jego Eminencja wraz z ks. Biskupem zasiadają na fotelach. Milkną ostatnie słowa pieśni — »et inventus est justus«. Z szeregu wysuwają się trzy koleżanki z kwiatami. Jedna z nich wita ks. Kardynała krótkiemi, serdecznemi słowy. Na wszystkich



J. E. Ks. Prymas Polski we Włocławku.

twarzach maluje się wzruszenie i szczera radość z tak bliskiej obecności Prymasa Polski. Z ostatniemi słowami powitania jedna z koleżanek wręcza ks. Kardynałowi kwiaty.

Wzruszający moment.

Ks. Kardynał bierze bukiet, odłamuje jeden kwiat, podaje go deklamatorce (bardzo wzruszonej i zażenowanej), mówiąc: »Masz moje dziecko na pamiątkę, żeś witała Prymasa Polski i wspomnij Go, gdy spojrzysz na ten kwiatek«. »Dziecko« (z VII kl.) traci pewność siebie. Wdzięczność i miłość za ten odruch ojcowskiej dobroci przepełnia jej serce. Unosząc cenną pamiątkę, wraca szczęśliwa do szeregu.

Następuje przemówienie przewodniczącego Koła Rodziców. Krótkie ale równie serdeczne. Teraz znowu Matka Dyrektorka dziękuje Jego Eminencji za łaskawe przybycie i zaszczycenie swoją obecnością naszego Zakładu.

Młodzież czeka niecierpliwie przemówienia Ks. Kardynała. Podniecenie przebiega szeregi.

Wreszcie Jego Eminencja wstaje. Niskim, ale jakże miłym głosem przemawia... przemawia najpierw do nas. Dziękuje za serdeczne przyjęcie. Zachęca do wytrwałej pracy nietylko w szkole nad książką, ale i nad sobą. Serce nam rośnie słysząc te proste a tak pełne miłości słowa, które liczą na nas. Nie zawiedziemy nadziei w nas pokładanych!

Ks. Kardynał przemawia jeszcze do Rodziców i Matki Dyrektorki, poczem udziela swego pasterskiego błogosławieństwa. Wszystkie głowy chylą się kornie, przejęte ważnością chwili. Jego Eminencja opuszcza salę. Rozbrzmiewa jeden gromki okrzyk: »Niech żyje«.

Jednak jeszcze nie koniec uroczystości. Nadole czeka fotograf. Za pozwoleniem Ks. Kardynała zrobiłyśmy kilka miłych zdjęć dla upamiętnienia tej podniosłej i radosnej chwili. Ale czas tak szybko mija.

Jego Eminencja Ks. Kardynał Hlond opuścił nasz gmach szkolny, zostawiając miłe wspomnienie w sercach swych włocławskich dzieci.

Aniela Urbańska

Aniela Urbańska, kl. VII. gimn. 185.

Poco dzisiaj marzenia?
Poco bujać w błękicie?
Dziś trzeba ludzi czynu,
Trzeba wykuwać życie!

Poco nam gdzieś w przestworzach
Gonić za skowronkami,
Gdyśmy tu — na tej ziemi
Obowiązku sługami.

Dziś trzeba siłą woli
Przez trudy życia iść.
Nam się nie wolno łamać
Jak wiotkiej trzciny kiść.

Woli, hartu i mocy,
Tego dziś trzeba nam.
A chociaż ból zamroczy,
Idziemy dalej — Tam! —



„MYŚMY PRZYSZŁOŚCIĄ NARODU"

Dział zredagowany przez uczenice Gimn. 668. w Stanisławowie.

M A J.

Nadszedł nareszcie maj, omotany oparami lotnych mgieł, ozłocony pocałunkami słońca.

Po nagich, z rozpaczą ku niebu wyciągających się gałęziach drzew, przeleciał ciepły wysłaniec wiosny — wiatr.

»Hejnały wiosenne już grają, maj przyszedł — wstawajcie!« — woła przeciągle, lecąc przez pola i lasy, przedzierając się przez gąszcza i zarośla.

Powrócił maj królewicz!

Otrzęsły się z zimowej martwoty kwiaty — Przeciągają swe wątłe i nikłe łodyżki w słońcu, miłośnie oddając się pieszczotom wiatru.

»Witaj — witaj!« woła cała natura zgodnym chórem. »Nareszcie znowu przyszedłeś, w poszumie tęsknej melodji słów, omotany złotą siecią szczęścia«.

A on, zamyślony, śle długi, słoneczny uśmiech w stronę strzech słomianych, tonących w zieleni sadów, do cichych chat wieśniaczych i woła: »Przyniosłem wam wolność i równość, bracia«.

I cicho idzie po szarej ziemi, ciepłym wiosennym oddechem powraca jej zieleń i kwiaty.

Błogosławią go lasy, góry i pola, radośnie witają dzieci.

Najukochańszy syn króla Czasu, najukochańsze dziecko królowej Wiosny.

Królewicz Maj — Wygnaniec.

Zadumany błąka się po polach, wlewa pierwiastek radości w serca ludzkie.

A potem znowu idzie w świat, na tułaczkę.

— A jednak kochamy go — za piękność, słońce, zieleń i tę jakąś dziwną tęsknotę, którą w nas wlewa.

A gdy zmrok poczyna zapadać i noc ciemnemi skrzydły okrywa ziemię, poczynają grać dzwony. — Naprzód pieśń cichą i nieśmiałą, potem coraz wspanialszą i potężniejszą, — aż wreszcie milkną u sinych fal Bałtyku. Na dźwięk ich pieśni milknie wrzawa i krzyk, opadają ręce od pracy i chwytają różaniec. Wszyscy śpieszą w progi kościoła, ażeby u stóp Marji złożyć swe troski i bóle. Któż bowiem lepiej niż Ona potrafi zrozumieć serca ludzkie, wlać spokój i szczęście w dusze.

Przed ołtarzem bieleje, pochylona srebrna głowa kapłana — unosi się obłok kadzidła. Jarzy się tysiącem świateł obraz Najświętszej Panny, wyglądają ciekawie z za gzymsów uśmiechnięte twarze aniołków. Przez ściany kościoła przenika głos pieśni wielki i potężny, pełen gorącej prośby i miłości — spływa z serc ludzkich, zabarwionych nadzieją lepszego jutra, leci w dal nocy majowej — i tylko echo powraca: »Pod Twoją obronę«...

A z obrazu otoczonego wiankiem świateł, patrzą spokojnie smutne oczy Marji i zdają się mówić: »Idźcie w pokoju, będziecie wysłuchani«.

Po granatowym niebios sklepieniu płynie powoli srebrna łódka snów i marzeń. Czasami przechyli się i co najpiękniejsze zlecą na ziemię, niczem jasne komety, zwiastujące szczęście. A gwiazdy, mrugając złotemi oczyma, znaczą ślad drogi księżyca, uśmiechają się radośnie do dzieci. Przez drogi, pola i lasy osnute rosą wieczorną idzie postać kobieca, otulona fałdami błękitnego płaszcza — to Marja. Idzie łagodzić smutki i bóle, wlewać otuchę w zwątpiałe serca. Pozdrawia dobrym uśmiechem, białe wstęgi szos, ustrojone kwiatami kapliczki i szare przydrożne krzyże, wyciągające zmurszałe ramiona. Przechodzi obok chat, gorejących jasnemi szybami, radośnie spogląda na rozmodlony w świątyniach lud — i błogosławi go. A u stóp Jej przepływa niepowstrzymaną falą modlitwa tryskająca z najgłębszych tajników serc i myśli, pełna ufności i wiary: »Królowo Korony polskiej, módl się za nami«.

Irmina Waysówna, kl. V B.

ISKRA Z OBOZOWEGO OGNISKA.

Siedzę z książką wpobliżu pieca. Wtem z popielnika wypada iskra, dziwnie podobna do tej iskierki z ogniska obozowego!... O! — dobrze są mi znane owe iskry z ognisk obozowych, co to jak strzały lecą z paleniska dogóry, poto, by za chwilę rozsypać się w efektowny, ognisty pióropusz i zgasnąć.

— Myśl moja leci za tą iskrą, która zwabiła mię, aż do doliny pasieczańskiej i pozwala przeżywać te przemiłe chwile z niedawnej przeszłości...



Oboźną jest dzisiaj czarna Stacha; o już widać ją nawet, jak wysunęła się na czoło gromadki, zbliżającej się w stronę ogniska. Jej to dziś w udziale przypada zapalenie ogniska (zaszczyt nielada!). — Stacha drży ze strachu, czy też uda się jej jedną zapałką zapalić ognisko?... Ale oto już iskra na nieme prośby oboźnej skoczyła na suchy mech, zapaliła chróst, który jasno płonie... Za nami w mrokach tonie bór. Dziwnie obcy i srogi w mrokach nocy ten, który za dnia jest naszym przyjacielem. Z piersi naszej płynie potężna pieśń: »Już z ogniska iskra pryska«.

Przy ognisku druchny z zastępu »polnych kwiatów« dorzucają chróst do ogniska, podsycają płomienie. Na miejsce, służące do popisów, wchodzi Marysia, by za chwilę odegrać swą rolę. Każdemu jej słowu towarzyszy salwa śmiechu. (Nikt tak jak ona nie potrafi rozweselić).

...Maryś jeszcze, jeszcze — płyną błagalne prośby druchen, które szczerze się zasmuciły, widząc, że Marysia pragnie jak najprędzej dostać się do grona druchen z zastępu »szumiących kaskad«. Wtem umysły przed chwilą mocno zmartwionych druchen, zaprzątnęły jakieś przygotowania przy ognisku. To Wisełka i Stacha radzą się »publicznie«, w jaki sposób zapobiec pladze obozowej, a mianowicie mrówkom, które z największą przyjemnością urządzają mrowiska... w łóżkach nieszczęsnych druchen!!... Nie pomagają żadne środki otrzymywane od P. W. Mrówki ani myślą wynosić się stamtąd, a biedne oblężone nadal muszą tułać się po namiotach prosząc, by je przyjęto na noc. Ale dość im tej tułaczki, postanowiły za wszelką cenę wyprosić niepożądanych gości i wbrew VI-emu prawu harcerskiemu, mają zamiar użyć broni palnej — karabinu, który darmo leży w namiocie »komendy«.



Jeszcze kilka pieśni, jeszcze jeden ciekawy występ zastępu »polnych kwiatów« i już nadchodzi czas spoczynku. A tymczasem:

»na polanie dogasa ognisko,
cicho w locie złocistym mrą skry«...

Do dogasającego ogniska wrzucamy to wszystko, co znalazłyśmy w sobie złego, a pragniemy odeń odejść odrodzone, z zapasem tej mocy, o której mówi piosnka harcerska, że »będzie ona świecić w najciemniejszą noc«. Po szczerej i gorącej modlitwie, z pieśnią maryjną na ustach udajemy się do namiotów. Obowiązuje już t. zw. »cisza nocna« aż do rana.

»Szumiące kaskady« miały to szczęście, że do ich zastępu należała owa zawsze wesoła Marysia, to też w zastępie tym było zawsze wesoło. Nawet teraz, kiedy obowiązuje już cisza nocna, w namiocie »kaskad« zaczyna się najweselsza zabawa. — Marysia idąc za wskazówkami druchny dr. Maryli, zawija głowę ciepło, by jej nie przeziębić. Misternie ułożony w zawój ręcznik na głowie przeistoczył naszą Marysię w Turka. Ona też nie na żarty zaczęła się modlić do Mahometa. Najsmutniejsza osoba w świecie napewno nie wytrzymałaby ze śmiechu, a cóż dopiero my. To też druchna zastępowa, zwabiona śmiechami, przychodzi, uchyla zasłonę namiotu, staje nieruchomo, chcąc zapewne coś mówić o karności. Ale niema do kogo mówić, bo w namiocie zupełna cisza, przerywana równomiernym oddechem druchen, a niektóre nawet i »przez sen« mówią. Ale gdy tylko druchna zastępowa odejdzie, wszystkie się gwałtownie budzą i opowiadają, jak prawdziwie po bohatersku wstrzymywały się od śmiechu. I snuje się dalej prowadzona szeptem rozmowa, przeplatana śmiechami... Tyle jeszcze się ma do powiedzenia!... Lecz znużone powoli zasypiają, a ostatnią ich myślą jest pytanie, czy też nie przerwie im błogiego snu alarm nocny?

Chociaż napewno niejedna z Was drogie koleżanki nie wie, co to jest alarm, jednak go nawet nie staram się opisać, bo alarm trzeba osobiście przeżyć. Znaczenie tej zbiórki alarmowej wśród nocy zrozumie ten, kto ją przeżył lub był jej świadkiem!

Zbliżają się wakacje! — z jednej strony niezmierna radość, z drugiej zaś nowy kłopot: dokąd wyjechać?... Otóż moją odpowiedzią będzie serdeczna rada:

Dalej w góry, dalej w lasy!
Tam szeroko można żyć,
Pod namioty, pod szałasy,
Z kryształowych źródeł pić!...«

O SZKOLNICTWIE POWSZECHNEM

Celem każdej szkoły jest wychowywanie i kształcenie młodzieży na prawych obywateli Rzeczypospolitej. Jednak obowiązek ten ciąży przedewszystkiem na szkole powszechnej. Ileż to jest takiej młodzieży, która nie kształcąc się wyżej, przez całe życie dąży i postępuje według tego, co jej wytknięto w szkole powszechnej. Te idee zaszczepione właśnie tam, będą nią kierować do końca.

Stan szkolnictwa powszechnego w Polsce jest obecnie w bardzo opłakanych warunkach. Dzieci coraz więcej, szkół coraz mniej. A i te szkoły, które są, jakżeż straszliwie wyglądają. Przedstawmy sobie szkołę na wsi, mieszczącą się w jakimś starym budynku, często bez podłogi, klasy o wymiarach 15 do 20 m^2, mieszczące 70 do 80 dzieci. W lecie jeszcze dobrze, gdyż można otworzyć okna, ale co się dzieje tam w zimie, przy zamkniętych oknach i wyziewach z glinianych ścian i posadzki?! Jakżeż może nauczyciel prowadzić tam lekcję, jak dzieci mogą się czegoś nauczyć, jeżeli ani one, ani on nie mogą myśli skupić w tem strasznem otoczeniu. Nam wydaje się to nieprawdopodobnem, a jednak jest prawdziwem.

Taki stan szkolnictwa zostawili nam zaborcy, a państwo polskie jako państwo młode ma tyle wydatków, że dochodów na to wszystko nie wystarczą.

Lecz znaleźli się ludzie, którzy zrozumieli co to znaczy państwo bez szkół, zrozumieli straszne nasze położenie i postanowili temu zapobiec. W roku ubiegłym, zawiązało się

w Warszawie »Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych«, na czele którego stanął pan marszałek senatu Raczkiewicz, a do zarządu m. i. wszedł p. wiceminister M. W. R. i O. P. — Pieracki. Towarzystwo to za cel wytknęło sobie budowanie szkół powszechnych, a że niektóre szkoły nie mają nawet najniezbędniejszych pomocy naukowych, postanowiło uzupełnić i te braki.

Mimo, że w tym roku pracowała tylko mała część społeczeństwa, tylko garstka ludzi brała udział w tej akcji, ale teraz, kiedy towarzystwo stara się wszelkiemi sposobami uświadomić masy o swej działalności i apeluje do wszystkich obywateli, powinni na ten apel stanąć wszyscy, powinni pomóc zrealizować wielkie plany.

— I ja dzisiaj też apeluję do waszych serc Koleżanki, zapiszcie się wszystkie na członków »T. P. B. S. P.«, powiedzcie w domu rodzicom o istnieniu takiego towarzystwa i namówcie ich do zapisania się do niego. Zróbcie to, bo my musimy naszemi czynami zachęcić starsze społeczeństwo do wzięcia udziału w tej akcji. Zróbcie to, a zobaczycie, że po kilku latach kolosalne wyniki da nam nasza praca. Jakie będziemy szczęśliwe, że i my przyczyniłyśmy się do tego, że wreszcie wszystkie dzieci będą uczyć się w jasnych, dużych izbach, że nie będzie takich, któreby nie miały miejsca w szkole.

A więc pracujmy, a hasłem naszem niech będzie: »Dzieci dzieciom, młodzież młodzieży!«

Danuta Dziurmanówna kl. II.

Refleksje maturzystek.

Jeszcze przed kilku tygodniami, gdyby mię kto zapytał — »jaki obierasz sobie zawód«, wprowadziłby mnie niezawodnie w zakłopotanie, a nawet wstyd, że w moim wieku i w przededniu tak znamiennego faktu, jakim jest matura, jeszcze o swojej przyszłości nie zadecydowałam. Martwiłam się także, że gdy i mnie zkolei wypadnie swoje marzenia i plany na przyszłość wpisać do tego zeszytu, który ma za lat dziesięć stać się świadectwem ziszczalności naszych rojeń dziewczęcych — nie będę miała co pisać, albo popadnę w nieszczerość. I było mi przykro, bo dotychczas nie widziałam przed sobą żadnego celu u wrót nowego życia. Nie żebym nie myślała nad tą kwestją, która tak decydującą się staje wobec kilku tygodni, dzielących mnie jeszcze od egzaminu dojrzałości, — owszem, myślałam bardzo często, ale wszystkie moje plany i marzenia kończyły się zawsze na smutnej prawdzie: „ja przecież nie mam środków i nie mogę ich żądać od rodziców, którzy dać muszą wykształcenie jeszcze braciom...

Tymczasem kilka dni temu wpadła mi do ręki, dziwnym trafem gazeta „Polskiego Czerwonego Krzyża". Przeglądając ją trafiłam na ogłoszenie, że państwowy instytut C. K. poszukuje panien z maturą na pięcioletnie kursa pielęgniarskie, przytem państwo kształci kandydatki na własny koszt i samo im daje posadę w szpitalach, ściągając potem z pensji koszta kształcenia. I oto znalazłam cel życia, pójdę do tego Instytutu i będę pielęgniarką. Cóż może bardziej odpowiadać kobiecie, jak ten właśnie zawód. Boć tylko kobieta stworzona jest na taką sanitarjuszkę, taką Siostrę Miłosierdzia, tylko ona ze swą wrodzoną delikatnością, subtelnością i intuicją może nieść ulgę chorym. Jakiż inny zawód może bardziej zadowolić naszą młodzieńczą żądzę czynienia dobrze bliźnim? A społeczeństwu potrzeba jak najwięcej takich kobiet światłych, kulturalnych, pragnących wszędzie hojną ręką siać dobro.

Nie będę próżnować po maturze, nie będę ciężarem rodziców, za nic nie chcę być w upokarzającej sytuacji tak zwanej panny na wydaniu". Będę miała niezależny, byt i zajęcie, w które mogę włożyć całą duszę. Tak mi się podoba Madzia Brzeska, mimo całej jej naiwności. Jaka to postać szlachetna i jaki człowiek w całej pełni. Chcę być w życiu, którego próg niedługo

przekroczę, Madzią, niosącą z niewyczerpanym zapałem i altruizmem dobro bliźnim. Boże, daj by się te moje szczere, najszczersze marzenia spełniły, spraw, aby ten cel, który mi tak nagle jasno zabłysnął przed oczyma, tuż, tuż przed wrotami nowego życia, nie rozbił się o jakie przeszkody materjalne.

Abiturjentka ze Stanisławowa z r. 1934.

— — — — — — — — —

Z każdym dniem zbliżamy się coraz bardziej do egzaminu dojrzałości, po którym nastąpi zwrot w naszem życiu. Chociaż może nie zdajemy sobie z tego dokładnie sprawy, będziemy jednak zmuszone do wejścia na jedną z tych dróg, obrania sobie jednego z tych celów, które teraz stoją przed nami nowe i może niezupełnie znane.

Najwięcej będzie mi żal koleżanek, z któremi bardzo się zżyłam, zwłaszcza w tym roku. Najprzyjemniej było, gdy zebrały się w naszym pokoiku. Mówiłyśmy wtedy o maturze, drżąc ze strachu na myśl o niej, marzyłyśmy o przyszłości lub rozmawiałyśmy o duchach. Czasem kończyłyśmy te nasze zebrania odśpiewaniem kilku piosenek „na sezonie".

Długo będę pamiętała nasze przerwy, podczas których tworzyłyśmy ogromne koło i wyśpiewywałyśmy piosnki harcerskie, o ułanach, o marynarzach lub własnego układu.

Chyba najdłużej będę pamiętała dwóje „zrywane" podczas lekcji fizyki, matematyki, lub łaciny, te straszne godziny przed klasyfikacją, kiedy „dusza siedziała na ramieniu", a nogi uginały się ze strachu, przed jakimś „gromowładnym" profesorem, który w notesie ognistego koloru notował cyfry od „jeden" do „cztery" włącznie.

Wszystko to już wkrótce przejdzie do wspomnień bardzo miłych, ale pełnych żalu za minionemi, dobremi latami.

Lękam się przyszłego życia. Dla mnie jest ono wprawdzie ciekawe, ale pełne tajemnic i grozy. Dotychczas jedynem mojem zadaniem była nauka, a największe zmartwienia łączyły się również ze sprawami szkolnemi. Teraz stanę się odpowiedzialną sama za siebie, sama będę musiała pokierować każdym swoim krokiem, będę musiała zająć pewne zdecydowane stanowisko wobec życia i jego zagadnień. W związku z tem pozostaje mi wybór zawodu.

Nieraz myślę o tem, co zrobię, jeśli zdam maturę. W myśli stoi mi wiele pięknych celów i ideałów, do których powinniśmy dążyć, by nie zbłądzić i stać się przykładem dla drugich. W tych jednak czasach materjalizmu i trudnych stosunków finansowych musi człowiek liczyć się nietylko z tem, do czego czuje pociąg, ale też czy starczy mu środków i sił do urzeczywistnienia swoich marzeń.

Po długiem zastanowieniu się nad tem, jaki zawód obrać, i po częstem zmienianiu projektów doszłam po przekonania, że najlepiej będzie, gdy ukończę dwuletni kurs pedagogiczny, który mi da możność uczenia w szkołach powszechnych.

Nieraz miałem sposobność stykać się z małemi dziećmi wiejskiemi i żal mi ich było, bo widziałam, że brak im zupełnie wychowania i opieki. Jedynem miejscem, gdzie dziecko wiejskie nabiera trochę ogłady, jest szkoła. Tam nieraz po raz pierwszy czyni znak krzyża, słyszy o Bogu i uczy się modlić. Tam dopiero dowiaduje się, co jest dobre, co złe, co piękne, a czego należy unikać.

Chociaż widzę, że niełatwo jest kierować temi duszyczkami, pragnę jednak swoje marzenia mimo przeszkód, które może staną na mej drodze, wprowadzić w czyn.

Narazie jednak dążę do wyrobienia sobie charakteru i przygotowania się do przyszłej pracy.

Abiturjentka ze Stanisławowa z r. 1934.

ODJAZD „KOŚCIUSZKI"

Wczesną już wiosną rozpoczyna się w Gdyni sezon wycieczkowy. Niezmiernie to miła pora dla Gdynian, a zwłaszcza dla tych, którzy biorą udział w wycieczkach. W porcie, który wtedy przybiera specjalny charakter, panuje ożywiony ruch. W przystani widzi się na dziennym porządku udekorowane flagami statki polskie, mające lada chwila wyruszyć z wycieczką w świat.

W tym roku sezon wycieczkowy rozpoczął s/s »Kościuszko«, który w pierwszych dniach kwietnia odjechał z bardzo liczną wycieczką do Australji. Odjazd »Kościuszki« zgromadził wiele osób. Dużo z nich żegnało swoich bliskich, lecz dużo przyszło tu poprostu z ciekawości. Dzień był bardzo piękny, choć trochę chłodny. Błękitne, pogodne niebo odbijało się w spokojnej powierzchni morza. »Kościuszko« stał bez ruchu na kotwicy, uwieńczony flagami. Na jego pokładzie różnobarwny tłum poruszał się żywą falą. Taki sam tłum stał na brzegu w dość dużej odległości, co z trudem dało się uzyskać stróżom porządku publicznego. Czekającym uprzyjemniała czas orkiestra, która grała z wielką werwą najmodniejsze kawałki. Zresztą nikomu i tak się nie nudziło. Statek odświętnie ubrany, przepełniony pasażerami, z marynarzami w mundurach, był nader ciekawym widokiem dla oczu, a przytem jechał tak daleko, bo aż do Australji. Wszystko to robiło wrażenie czegoś dardzo uroczystego. Na pół godziny przed odjazdem statku rozległa się syrena. Jest to najwyższy czas, aby wsiadać na statek i być gotowym. To też część pasażerów, będąca jeszcze na lądzie, wbiegła pośpiesznie przez wysoki trap na pokład i połączyła się ze swojem towarzystwem. Lecz oto napełnione gwarem ludzkim kwietniowe powietrze przeszył ponowny głos syreny, tym razem już jako sygnał do odjazdu. Orkiestra odegrała hymn państwowy Polski. Wszyscy stanęli na baczność. Potem przy pomocy elektrycznego kranu zdjęto trap i statek holowany przez »Ursusa« odbija od brzegu i płynie powoli przy dźwiękach muzyki. Długo powiewały białe chusteczki i oczy wszystkich były wpatrzone w oddalający się i malejący z każdą chwilą statek. Wkońcu na horyzoncie pozostała jedynie smuga czarnego dymu. Równocześnie wkradł się do duszy każdego lekki żal i uczucie nieokreślonej tęsknoty, jaka zawsze opanowuje człowieka, gdy się zetknie z morzem, dzielącem nas od dalekiego i tajemniczego, a tak pożądanego »nieznanego«.

W milczeniu i posmutniali rozeszli się ludzie z nad brzegu.

Emi. Gimn. Żeńskie w Gdyni.



NASZA PRACA SPOŁECZNA

Ciężkie nadeszły czasy... Gdzie spojrzysz smutek, ból i łzy. Kryzys ołowianą chmurą zawisł nad światem.

Z niskich suteryn, z walących się chat, z brudnych, ciasnych lepianek wysuwają się błagalne dłonie nędzarzy, a z ich wybladłych warg płynie cicha skarga i niema prośba o litość.

Czyż można przejść opojętnie obok tego przykrego a jednak prawdziwego obrazu współczesnego życia?

Czyż widok ten nie nasuwa pytania: I czemuż jest tyle nędzy na świecie, tyle łez i niedoli, kiedy są ludzie, którym na niczem nie zbywa? Pytanie to zrodziło się przed setkami lat, lecz pozostało pytaniem do dnia dzisiejszego.

Najwięksi myśliciele od niepamiętnych już czasów szukali środków zaradczych, a jednak nędzy nie zdołali usunąć.

Czytamy przecież wciąż odezwy w sprawie bezrobocia i niesienia pomocy najbiedniejszym. Ciągle słyszymy o nadzwyczajnych imprezach na rzecz powodzian, bezrobotnych, sierot, wdów, kalek i innych biedaków, a nędza rośnie. I czemuż tak się dzieje? Czemu praca społeczna nie daje pożądanych owoców? — Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, musimy zdać sobie sprawę z braków, jakie są jeszcze w naszej pracy społecznej i charytatywnej.

Praca ta nie wydała dotychczas oczekiwanych plonów, bo najczęściej płynie ona z **pobudek czysto egoistycznych. Spieszymy bliźniemu z pomocą, by usłyszeć pochwały za nasze dobre serce, lub odczytać nasze nazwiska na liście »dostojnych ofiarodawców«.**

Nie myślimy o tem, że czyn nasz nie jest znów tak doniosłym, gdyż ofiarowaliśmy tylko to, na czem nam zbywało lub co było nam zupełnie niepotrzebnem.

Pamiętajmy również, że ogromu nędzy nie zdoła usunąć nawet z najszlachetniejszych pobudek płynąca ofiara jednostki, nie usunie jej jakiś jednorazowy czyn, bo tu potrzeba zgodnej, ciągłej i wytrwałej pracy **całego społeczeństwa.**

Całe społeczeństwo musi stanąć do pracy, by ratować owe tysiące nieszczęśliwych, pozbawionych dachu nad głową i łyżki ciepłej strawy. Muszą zniknąć własne »ja«, własne ambicje, bo nie chodzi o to, by ten czy ów zasłużył sobie na miano dobroczyńcy, ale żeby każda wyciągnięta dłoń biedaka otrzymała datek, by obeschły łzy i ucichły skargi miljonów nędzarzy.

Trzeba nam zreformować pracę społeczną, ale nie słowem, nie artykułami, bo to marna połowa dzieła, lecz czynem, wypływającym z idealnych pobudek i hasłem, wiążącem **całe społeczeństwo w jedną wielka rodzinę**, która obejmie wszystkich, a więc i tych najbiedniejszych. **Czyn społeczny nie jest i nie może być przywilejem najzamożniejszych**, gdyż jest on **obowiązkiem całego narodu.**

Wobec nędzy brata **wszyscy stają się równymi** i wszyscy w miarę możności winni mu spieszyć z pomocą.

Jadwiga Dąbska ucz. kl. VIII gimn.

Wisiu! Do artykułu twojego p. t. »Nasza praca społeczna« chciałabym dorzucić kilka słów, które może nasuną więcej myśli czytelnikom »Dziś i Jutra«. Mianowicie, gdy sięgniemy w głąb poruszonego przez ciebie zagadnienia, zadamy sobie pytanie: Kim jest człowiek udzielający pomocy, a kim ten, który od nas otrzymuje pomoc w jakiejkolwiek formie? Pierwszy człowiek spełnia swój obowiązek, drugi zaś jest jego dobroczyńcą, gdyż dostarcza mu okazji do spełnienia szlachetnego i dobrego czynu. Ale czy tylko dlatego człowiek przyjmujący jałmużnę jest dobroczyńcą? On przecież zajmuje miejsce, które mogłoby nam przypaść w udziale, zwłaszcza w okresie redukcji pracowników. On cierpi za nas, dając nam możność życia niepozbawionego pewnych przyjemności płynących choćby z miernego dostatku.

Gdy tak spojrzymy na zagadnienie pracy społecznej, jakże mali wydamy się sami sobie my, którzy czasem dumni jesteśmy z tego, że spełniamy czyn miłosierdzia i przeciwnie, jak urosną w naszych oczach ci nasi »dobroczyńcy«. Winniśmy im wiele wdzięczności i szacunku. Pamiętajmy o tem, a rozszerzą się serca nasze miłością prawdziwą.

Danuta Kowalewska kl. VIII, Gim. w Lublinie.

Tegoroczne przedstawienie

Rok rocznie nasze gimnazjum z końcem karnawału tradycyjnie urządza tak zwany »wielki teatr«. W tym roku był grany utwór sceniczny pióra jednej z naszych Sióstr Niepokalanek, Marji Gertrudy, pod tytułem »Jadwiga«. Pragnęłyśmy oddać hołd Tej, o której beatyfikację cały naród się modli.

Wchodzę na widownię... wszystkie miejsa zajęte, sala wypełniona całkowicie. Jako — tako zajmuję pozycję raczej stojącą, niż siedzącą — ale dobre i to — chwila oczekiwania... dzwonek — i kurtyna idzie wgórę, ukazując prześliczne wnętrze sali koronacyjnej na Wawelu. Grono różnobarwnych pazików przy dźwiękach muzyki odtańczyło krakowiaka, otrzymując rzęsiste brawa. Nie będę się długo rozwodzić nad treścią, bo prawie wszyscy mniej więcej znają dzieje królowej Jadwigi.

Od giermka królowej dowiadujemy się, że to dziś wielkie święto na Wawelu — »koronacja Jadwigi na króla polskiego«, — rzeczywiście, za chwilę wchodzi sama Jadwiga w stroju koronacyjnym, witana przez orszak pań i możnych panów.

Drugi akt przenosi nas do puszcz litewskich, gdzie wajdelotka, córa Krewego pilnuje wiecznego ognia, znicza. Jest to jedna z ładniejszych scen tak pod względem dekoracyjnym jak i artystycznym.

W puszczy odbywają się łowy królewskie, na które ks. Witold zaprosił komtura krzyżackiego. Komtur zapuściwszy się w las, napotyka kapłankę i znicz płonący — doprowadzony do wściekłości słowami prawdy, wypowiedzianemi przez wajdelotkę, zabija ją, gasi znicz — a następnie ucieka, zostawiając w pośpiechu swój miecz, po którym to Witold poznaje sprawcę mordu i postanawia pomścić śmierć niewinnej dziewicy.

Trzy następne akty przedstawiają nam dalsze dzieje Jadwigi. Radosne przybycie Wilhelma na zamek i hańbiącą ucieczkę w koszu przez okno. Nieudaną ucieczkę królowej, która za wszelką cenę chce się połączyć z Wilhelmem i wreszcie jej modlitwę i straszną walkę wewnętrzną przed Jezusem Ukrzyżowanym w kaplicy na Wawelu.

W tem zmaganiu się ze sobą Jadwiga, kierowana wielką miłością Chrystusa i wzmocniona głosem Bożym, poświęca swoje osobiste szczęście dla dobra ogółu, dla kraju — zgadza się zostać żoną Jagiełły.

„Mocniejszą ponad miłość siłą na tym świecie
To miłość jeszcze wyższa.. miłość Twoja, Boże!
Ta jedna mnie pochłonie!
— Kroplo, zlej się w morze!

Idź, maleńka boleści — spłyń w bólu otchłanie,
Któremiś nas ukochał, męczenników Panie!
A ty miłości ludzka — zgiń, zatoń na wieki
W tych przepaściach płomiennych ze świętej Krwi rzeki!
Jam odtąd Bogu ślubna: Jadwiga umarła"...

Ile ją to kosztowało — Bogu tylko wiadomo...

Rolę Jadwigi grała jedna z koleżanek z VIII-ej klasy i trzeba przyznać, że bardzo



dobrze odtworzyła tę postać, wkładając w swoją grę dużo uczucia. Wstąpienie Jagiełły z Jadwigą na tron, zakończył triumfalny marsz — i kurtyna pomału zaczęła opadać...

Cała akcja była przeplatana tańcami i śpiewami — a ogólny zachwyt obudził milutki i wesoły błazenek Wilhelma. Publiczność była zadziwiona wspaniałemi kostjumami i dekoracjami — bo rzeczywiście, stroje były śliczne, niejeden teatr nie mógłby się poszczycić takiemi! Wogóle artyści bardzo się starali i gra była całkiem poprawna.

Więc to już? — koniec? — szkoda!... a szkoda, — wszakże wszystko ma swój koniec na tym świecie, więc i nasza »Jadwiga« musiała też się skończyć. Ale na przyszły rok znowu zapełni się sala po brzegi... a więc do przyszłego roku!

Zofja Grucówna, kl. VII.
Gimn. SS. Niepokalanek w Jarosławiu.

RODZINNE MIASTO.

Czy jest wielkie i huczące życiem,
Czy maleńkie i bardzo cichutkie,

Zawsze jest tylko miastem rodzinnem
I jednakowo zawsze jest kochane.

Czy w górskim lesie położone skrycie,
Czy też na polu odkrytem nizinnem,

Czy w posiadaniu ma okręt, czy łódkę,
W malutkiem sercu ludzkiem jest schowane.

Czy los daleko od niego nas rzuci,
Czy całe swoje życie w niem spędzimy,

Zawsze tak samo kochać je będziemy
I z myślą o niem będziemy pracować.

Czy z niem rozłąka bardzo nas zasmuci,
Czy świat zobaczyć z radością zechcemy,

Gdy mury jego już raz opuścimy,
W sercu swem zawsze będziemy je chować.

Czy zna je ludzi ubogich gromada,
Czy też wieść o niem obiegła świat cały,

Czyli w miast tłumie jest ono schowane,
Czy nad innemi swą sławą góruje,

Z drżeniem się o niem w głosie opowiada,
Bo przecież ono jest przez nas — kochane!

A choćby było i biedne, i małe,
Na naszą miłość zawsze zasługuje.

Wanda Pieniążkówna. kl. II.



WIOSNA...

O niej marzyłam długo w snach
Promiennej i pachnącej —
Do niej tęskniłam w smutnych dniach
Czarem nowości tchnącej.
Przyszła, a z nią nadziei świat
Wraca urok istnienia,
Zanika już ostatni ślad
Apatji i zwątpienia.
Choć wstaje tęsknot cały rój,
O, jak dobrze się czuję.
Świat zda się bliski, taki mój,
Zda się życie pojmuję EMI.

nami św. Anieli pociągnęło mnie doskonale podmalowane tło dziejowe… barwny podniosły opis pielgrzymki do Ziemi św., dramatyczny obraz sacco di Roma i t. d. — Potrafiła autorka opanować ogromny materjał i nie wpaść w zależność od niego, użyć wielkiej erudycji jako podłoża wykładu, a nie obciążać nią treści. Bardzo cenny to nabytek naszego piśmiennictwa hagiograficznego i powszechno-historycznego".

Jeden z dostojników Kościoła pisze w liście prywatnym: „...dzieło o św. Anieli Merici – to – poważna praca naukowa przepełniona szczerą miłością Boga, Który przedziwnym jest w świętych swoich, daje prawdziwą strawę duchowną inteligentnym czytelnikom i niezawodnie przyczyni się do powiększenia chwały Bożej i honoru Kościoła katolickiego".

— No to warto sprawić sobie tę książkę?

— Warto – i radzę pośpieszyć się póki się nakład obecny nie wyczerpie. Książka ta wydana ku uczczeniu 400-rocznicy powstania Zakonu Urszulanek i autorska praca nie jest w obecnem wydaniu objęta kalkulacją księgarską — niebywale nisko obliczoną. – Tom ten o przeszło 400 stronach bogato ilustrowanych kosztuje zaledwie 6 zł.

— Gdzie go można nabyć?

— W każdej księgarni, a przedewszystkiem w wydawnictwie XX. Jezuitów w Krakowie, Kopernika 26.

Halina Opolczyk.

Do Łazików zawodowych i innej braci pokrewnej o Ochronie Przyrody słów kilka.

Bracia moi i Siostry w słońcu, wietrze i śnieżnej zawiei najmilsi! bracia koloru czekolady po narciarskich wyczynach, po kajakowych włóczęgach, którzy wraz ze mną nad »kociemi łbami« naszych miast, na drewnianej ławie szkolnej śnicie tatrzańską grań czy uroczne trzęsawiska Polesia... bracia moi — hej, gdybyście tu byli, tobym Was wszystkich uściskał od serca, toby nam jedno magiczne słowo »włóczęga« do przyjaźni wiernej starczyło.

Ale teraz was przez ten papier i przez te czarne mazi drukarskiej zygzaki ściskam — a da Bóg, maluczko hej!

Poznam Was po kroku pewnym — bo wszędzie czujecie się »u siebie« — tak lekkim, że roślinki małej nie zgniecie — a tak cichym, że ptaszka, siedzącego na jajkach nie spłoszy.

Poznam po ruchu zdecydowanym — a gibkim, co wśród drzew kniei przechodzi — jak przez swe codzienne ulice i po tej dziwnej, dostojnej radości, co zbyt jest wielką, by jazgotliwym gwarem mieszczucha skazić symfonję ciszy w przyrodzie.

Poznam Was po ubraniu i jadle tak prostem, by wam swobody życia nie mąciły swą filisterską małością »jadłospisy«, ondulacje i francuskie obcasy.

Ale przedewszystkiem poznam Was po otwartych szeroko, z całą chciwością, z całym zachwytem oczach — po zasłuchaniu w to, co iści się dokoła, po ustach, które milkną na długie godziny, niezdolne ubóstwem słowa oddać bogactwa przeżycia...

Poznam Was po tem, że po świecie chodzicie, jak po wielkim Domu Bożym, z jakiemś modlitewnem zasłuchaniem — zapatrzeniem — skupieniem...

A Wy mnie po tem samem poznacie.

Ale chcę Wam dziś coś powiedzieć — coś, co jest na *dziś* — i co Wam pomoże tak, jak pomaga mnie — by pełniejszem było Wasze — a raczej nasze — *jutro.*

Przyroda mówi nietylko gamą, akordem, fugą barw i szmerów, plam świetlnych i wilgotnych cieni, miodnych woni i żywicznych oparów. Jej życie w pełni przejawów — codzienne walki o chleb i świąteczne gody życia — dojrzy ten, kto ją *zna.* Ten tylko wyczyta z karłowatej postaci sosny poleskiej jej borykanie się z losem ciężkie, wytrwałe — ciągłe — a w drobnej, krzewiastej brzozie (brzoza niska — Betula humilis) chowającej swe gałązki wśród dzisiejszych władców tej ziemi odnajdzie staruszkę czcigodną i świadka lodów z dalekiej Skandynawji, co zalegały nasze ziemie.

Ten, schylony nad dnem górskiego, płytkiego potoczka, znajdzie na kamieniach tysiące istot, miłujących się... wspierających — pożerających...

I ten miłować będzie nietylko nastrojowo, czule, rozlewnie — ale mocno, a mądrze... temu każde życie będzie księgą, którą zachować chce — jak przyjaciela najdroższego — dla siebie i pokoleń — od profanacji i zniszczenia.

I takiemu bratu — łazikowi dać warto, dać *trzeba koniecznie* do ręki *Roczniki Ochrony Przyrody,* bo on je weźmie z sobą w serce — i tej przyrodzie, z której umiłowania wyszły ich drogie kartki, odda je stokrotnie.

Trudno o tych rocznikach wiele mówić — trzeba je koniecznie — *przeczytać!*

Ochrona Przyrody. Rocznik 14. Nakł. Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Kraków: ul. Lubicz 46. zł. 7.

Treść rocznika 14.

Cz. I. Rozprawy. Pawlikowski. Rozbudowa prawnych podstaw ochrony przyrody w Polsce. Wodziczko. Praca młodzieży na polu ochrony przyrody. Grażyński. Harcerstwo a przyroda. Małkowski. Czy są nam potrzebne skały tatrzańskie jako materjały budowlane. Motyka. W sprawie ochrony porostów. Kulesza. Jeżyny w polskim krajobrazie. Szafer. Ochrona modrzewia polskiego. Pawłowski. Wrotycz Zawadzkiego. Kobendza. Godny ochrony las w Lipkach pod Warszawą. Kobendza. Brzoza niska w rezerwacie puszczy Białowieskiej. Środoń. Inwentarz zabytkowych dębów w Polsce. Wodzicki. Studja nad bocianem białym w Polsce. II. Bocian na Polskim Śląsku. Siedlecki. Rybołóstwo łososiowe i ochrona łososia w Szkocji. Sagan. Polnik karpacki. Wasung. Rezerwat w Bubniszezu. Młodziejowski. Krajobraz geograficzny doliny Pańszczycy w Tatrach.

II. Organizacja międzynarodowa ochrony przyrody.

III. Ochrona przyrody zagranicą.

IV. Część urzędowa.

V. Korespondencje.

VI. Wiadomości bieżące. *I. M.*

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Do Autorów »Dziś«, p. Kapuściówna. — Za trud w zebraniu materjału dziękujemy.

P. A. Gronostajska. Śliczny artykuł. Cieszymy się, że ozdobi numer czerwcowy — do majowego nie zdążył.

P. Kłoniecki. Proszę wybaczyć odkładanie materjału do teki, ale dział »Jutro« tak niesłychanie się rozrasta, że musimy młodym i w tym wypadku... ustąpić.

Wisława. Jeszcze odsuwamy artykulik propagandowy do Nr. czerwcowego, bo jako temat bezpośrednio wakacyjny więcej się nadaje do ostatniego numeru.

P. Łosakiewicz. Najgoręcej dziękujemy za śliczny artykuł o Wieniawskim. — Ukaże się w lipcu.

Do Autorów Związku »I«. Niestety, Lublin się spóźnił. Zaledwo jedno — drugie udało się umieścić. Więc proszę o cierpliwość, bo w czerwcu ukaże się reszta ślicznych prac. — Prosimy o materjał do 20-go każdego miesiąca.

Za »śmiałe« wykreślenie »śmiałych« ustępów przepraszamy, ale nie obiecujemy poprawy! Rysunek jeden też zdyskredytowany, nie ze względów etycznych — ale estetycznych. Uważamy, że pewne szczegóły tualety, jak mycie się, nie nadają się do uwiecznienia...

Unkiewicz. »Wiosna« za późno nadeszła i chyba pójdzie do czerwcowego lub na rok przyszły, a wtedy postaramy się o zilustrowanie jej.

Do Autorów »Jutro«.

Szwabowiczówna — Weiossówna. Naprawdę wielkie zmartwienie. Oba artykuliki zaginęły.... aż po wielu dniach, gdy wszystko było wydrukowane i śliczne fotografje nadeszły. Gdzieś... z ukrytej schówki redaktorskiej wyłoniły się oba! Dziwny to a smutny wypadek! Czyżby one się lepiej nadawały do numeru listopadowego, w którym tak chętnie umieszczamy o walkach niepodległościowych?

TREŚĆ N-ru 9-go:

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.

Numer pojedynczy 0·70 zł.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Zofja Zakrzewska.

Adres Redakcji; Kraków. ul. Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.